

„Wiedza”

Prolog

Autor: Arkane Whisper

[Grimdark][Sad][Mystery]

Las Everfree w żadnym innym miejscu nie jest tak posępny, jakby sama natura brzydziła się istotą, która zamieszkuje tę okolicę, i spowiła ją nieprzeniknioną mgłą z tej odrazy. Ponuro skarłale, pochylone nad ziemią drzewa o ciemnych liściach, zaś pomiędzy nimi krzewy kolczaste, sięgające swymi mackami nóg wędrowców. Przez rzadkie przerwy w baldachimie leśnym można widać było ciężkie, ciemne chmury, sunące leniwie po niebie, by po chwili zdać sobie sprawę, że one krążą w koło; nigdy nie przepuszczając światła do tego przekłętego miejsca. Zimny wiatr szumiał ponuro wśród drzew, jedynie potęgując wrażenie niepokojącej tajemnicy, spowijającej tę część lasu. Pośród mgieł, zalegających w głębinach leśnych, dostrzec można było natomiast zwiewne i odległe kształty, lecz na pewno nie były to zwierzęta. Nawet najgroźniejsze z bestii lasów Everfree nie zapuszczały się w tę okolicę, zdjęte lękiem przed tym, który tu zamieszkał.

Light Gleam skuliła się po kolejnym podmuchu lodowatego wiatru i szczelniej otuliła szyję ciemnoczerwonym szalem. Róg młodej klaczy zajaśniał zielonym blaskiem, by w chwilę później, mgła ich otaczająca ponownie ustąpiła pod naporem jej magii. Spojrzała na swych towarzyszy; siedmiu pegazów z gwardii królewskiej; w biało-złoty pancerzach, hardo rozglądających się po okolicy, lecz uzdolniona dziewczyna dostrzegła lęk i niepewność w ich oczach. Szli zwartą grupą, zaś Light Gleam znajdowała się pomiędzy nimi, co uspokajało ją... w pewnym stopniu. W pewnym momencie, wyszedłszy na szczyt wzgórza; na które od dłuższego czasu się wspinali; prowadzący grupę pegaz, wskazał coś, mającego pośród mgieł, prawie sięgającego chmur.

Była to mroczna wieża, zbudowana jakby z jednego bloku czarnego kamienia, stojąca pośrodku zamglonej polany, gdzie jedynie martwe konary drzew oraz stare omszałe skały zalegały wokół. Klacz przyjrzała się dokładnie budowli. Gdyby na szczycie, jedno z okien nie jaśniało nikłym blaskiem można by uznać, iż baszta jest od wieków opuszczona. Wokół jej postrzępionego szczytu zataczały okrąg ponure chmury, zaś na dole, mgła znów gęstniała tak, iż

niedługo nie będą w stanie niczego zobaczyć. Light Gleam zwróciła się do swoich towarzyszy, mówiąc:

– Jesteśmy na miejscu, panowie – miała spokojny, miły głos; prawie melodyjny, choć zabarwiony niepokojem. Znowu skoncentrowała się na zakłęciu by odpędzić natarczywą mgłę, sprawiającą wrażenie żywej i wrogiej istoty. Drapieżnej istoty, pragnącej pojmać i pochłoniąć niechcianych intruzów.

– Jesteś pewna, że chcesz tam iść całkiem sama? – spytał jeden z gwardzistów, przydzielonych jej przez samą Celestię.

– Tak... Tak będzie najlepiej – odparła mu z wahaniem – Wracajcie jak najszybciej do Ponyville. Ta mgła... Ona nie jest bezpieczna – mówiąc to rozglądała się niepewnie po okolicy, a we mgle znów dało się dostrzec poruszające się niepewnie, nieuchwytne kształty.

– No... Dobrze zatem – z głosu dowódcy wyraźnie biła niechęć na myśl o zostawieniu klaczy samej w tym przeklętym miejscu, ale dostał wyraźne rozkazy od księżniczki – Pamiętaj, że będziemy stale patrolować okolicę, więc w razie czego... Po prostu daj nam znać.

– Dziękuję, kapitanie – dziewczyna skinęła delikatnie głową – Księżniczka Celestia nauczyła mnie paru zaklęć, które mogą mi w razie potrzeby pomóc, więc raczej dam sobie radę – uśmiechnęła się słabo – Powinniście już iść – mówiąc to, po raz kolejny odpędziła mgłę, coraz natarczywiej gęstniejącą wokół.

– Dobrze zatem. Powodzenia – starszy pegaz zawahał się jeszcze na chwilę, po czym dodał – Będziemy czekać na wieści od ciebie – następnie skinął głową do swoich żołnierzy i całą grupą wznieśli się w powietrze.

– Powodzenia, kapitanie – powiedziała do siebie cicho Light Gleam, patrząc za odlatującymi gwardzistami.

Nagle poczuła się straszliwie samotna i opuszczona w tym wymarłym miejscu, a w jej głowie zagnieździły się niezliczone wątpliwości. Wiedziała, iż musi iść dalej, że pozostanie w jednym miejscu grozi jej... Nie, nie mogła o tym myśleć. Powoli uniosła jedno kopyto, spoglądając jeszcze raz za siebie; tęsknym wzrokiem osoby niepewnej przyszłości; po czym potrząsnęła głową, jakby próbując odpędzić niechciane myśli, i ruszyła do doliny.

Jej kopyta sunęły pośród delikatnych oparów spowijających ziemię, których nawet jej zakłęcie nie było w stanie rozproszyć. Jedynym dźwiękiem, jaki jej towarzyszył był szmer kamyków, rżących o wysuszoną, szarą ziemię pod naciskiem jej kopyt, ponieważ nawet wiatr ucichł, żegnając ją jedynie mroźnym podmuchem, gdy opuszczała las. Dziwne... drzewa wciąż kołyszą się na jego porywach, lecz w dolinie jest nienaturalny spokój, jakby nawet wicher bał się

do niej zapuszczać. Mgła znów gęstniała, wsączając się do doliny spomiędzy posępnych drzew, które wygięte były w sposób, przypominający kogoś wykrzywionego strachem, zasłaniającego się przed niewyobrażalnym koszmarem, którego nie chce być świadkiem. Drzewa zwracały się w stronę lasu; uciekały przed kamienną wieżą, do której ona się kierowała. Już po kilkunastu krokach, linia lasu stała się jedynie niewyraźną ciemną smugą, by całkowicie zniknąć w bladym oparze mgły. Przed nią natomiast wylaniały się powoli stare, masywne głazy, pokryte ciemnym mchem, podniszczone nieubłagany wpływem czasu, a także martwe, skarłale drzewa, patrzące z wyrzutem na klacz, która ośmieliła się wkroczyć do królestwa zmarłych.

Raz jeszcze przywołała magię, jej róg zajaśniał... i nic się nie stało. Stała obok masywnego kamienia, wznoszącego się ku niebu, i w panice spróbowała ponownie, lecz mgła wciąż jedynie gęstniała. Wtem usłyszała jakiś cichy, niewyraźny głos, dobiegający gdzieś z mgły. Coraz bardziej panikując, rozglądała się gorączkowo wokół siebie, zaś głos zdawał się zbliżać do niej, zataczając kręgi.

– ...Light... Gleam... – mogła przysiąc, iż pośród niezrozumiałych, nieuchwytnych zdań coś wypowiada jej imię.

Z miejsca zerwała się do biegu, kierując się prawdopodobnie w stronę, gdzie powinna znajdować się wieża. Niemal czuła na twarzy, grzywie i ogonie zachłanne, zimne macki mglistej istoty, pragnącej ją pojmać. Biegła coraz szybciej. Kamienie podskakiwały, by z cichym stukotem lądować za nią, zaś ona była pewna, że to ktoś ją ściga. To wieża... nie kolejny głaz. Sekundy zdawały się jej dłużyć w nieskończoność, aż wreszcie dostrzegła masywny mroczny kształt przed sobą, przysłaniający swą obecnością wszystko. Przyspieszyła do granic możliwości, czując, że z każdą chwilą coś się zbliża. Nogi zaczęły ją boleć z wysiłku, zaś w głowie pojawiła się ulotna myśl, że to nie ze zmęczenia. Mgła zdawała się ją oplatać, w każdy kolejny krok musiała wkładać więcej i więcej wysiłku, lecz już dostrzegła masywne wrota z czarnego drewna, okute upiornie błyszczącym metalem, o jakiś osobliwych zdobieniach; fascynujących i niepokojących jednocześnie.

Wbiegła po gładkich stopniach z czarnego kamienia i spróbowała otworzyć wrota, lecz te pozostały zamknięte. W panice, dysząc ciężko z wysiłku, zaczęła walić kopytami w masywne drzwi.

– Otwórzcie! Błagam! – krzyknęła błagalnie, jak zdołała najgłośniej, lecz odpowiedziało jej jedynie obojętne echo.

– ...cie... Light... Błagam!... Gleam... – nie, to nie było echo.

Odwróciła się powoli i spojrzała w mgłę, która stała się niczym nieprzenikniona ściana, zatrzymawszy się zaledwie metr od pierwszego stopnia schodów. Wewnątrz niej dostrzegła niewyraźne sylwetki, lecz ich kształty przywodziły na myśl tylko jedno skojarzenie. Kucyki...

dziesiątki cienistych kucyków, niewyraźnie zamazanych, zanikających, gdy skupiało się na nich wzrok, by po chwili znów się pojawić. Przez jej umysł przemknęło dziesiątki myśli, by po chwili wszystkie zostały uciszone przez jedną tylko.

– *On ich zabił. Zabił ich wszystkich, tylko dlatego, że stanęli mu na drodze. Tylko dlatego, że stali się dla niego zbędni. Tylko dlatego, że tak było mu wygodnie!* – słowa księżniczki Celestii zadźwięczały w jej myślach, kiedy zrozumiała kogo dostrzega we mgle, a przynajmniej tak jej się zdawało.

Wtedy właśnie poczuła, że wrota za jej grzbietem, do których przez cały ten czas przywierała, bojąc się postąpić chociaż krok w stronę mgły, ustępują. Zachwiała się lekko i szybko odwróciła. Masywne wrota uchyliły się z cichym skrzypnięciem, ukazując jej ziejącą czernią i przerażającą ciszą pustkę. Postąpiła kilka kroków naprzód i skoncentrowała się, zamykając oczy, starając się przywołać magiczne światło. Po chwili jej się to udało. Nie zdążyła jednakże rozejrzeć się po pomieszczeniu, gdyż zza niej ponownie dobiegło ciche skrzypnięcie. Szybko odwróciła się, by dostrzec zamykające się wrota oraz delikatnie ustępującą za nimi mgłę. Nie była już w stanie dostrzec owych zwiewnych kształtów, zaś drzwi zamknęły się głucho... i zapadła cisza.

W bladym blasku magicznego światełka, unoszącego się nad jej głową, młoda klacz rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym się znalazła. Była to pogrążona w mroku, prawie pusta komnata z czarnego kamienia; pokrytego dziwacznymi, wzorzystymi symbolami; z kilkoma wąskimi, a wysokimi oknami, zasłoniętymi ciężkimi, ciemnymi kotarami, znajdującymi się od strony drzwi wejściowych. Całe pomieszczenie było właściwie niewielkie i kwadratowe. W jednym rogu stała stara doniczka z czarną ziemią, z której wystawał zaledwie kikut czegoś, co było kiedyś zapewne małym drzewkiem. Przed sobą, jak i po prawej miała zamknięte drzwi, wyglądające na wyjątkowo ciężkie, zrobione z tego samego drewna co wrota prowadzące na zewnątrz. Po lewej natomiast, w samym rogu pomieszczenia, drzwi były lekko uchylone.

Light Gleam podeszła powoli, niepewnie do jednego z okien i odsłoniła zasłonę. Przez matowe szkło jednakże; wpuszczające mętne światło dnia; nic nie była w stanie dostrzec. Odwracając się, dostrzegła, iż niewielka ilość słonecznego blasku, dostająca się przez okno, wyraźnie zarysowała się w komnacie, pogłębiając jedynie mrok zalegający w jego rogach.

Zebrawszy w sobie odwagę, ruszyła ku uchylonym drzwiom i pchnęła je lekko obydwoma kopytami. Te ustąpiły z wyraźną niechęcią, ukazując dziewczynie pogrążony w cieniach korytarz, opatrzony rzędem zasłoniętych kotarami, strzelistych okien po lewej, przepuszczających zaledwie śladowe ilości mętnego światła. Nieco dalej, korytarz skręcał łagodnie w prawo. Ruszyła przed siebie, zaś jej kroki niesły się wzdłuż mrocznych korytarzy, donośnym echem. Blask jej magicznego światła rozświecał ściany, w całości pokryte zawiłymi

wzorami, których w żaden sposób nie była w stanie zrozumieć. Za zakrętem, jej oczom ukazały się schody, wznoszące się łagodnym łukiem w górę.

Wkroczywszy na pierwszy stopień zorientowała się, iż całe schody w całości pokryte są zawiłymi symbolami; poza ich wierzchem. Przyglądając się im, spostrzegła, iż ich kontury wydzielają błady odbłask gdy padnie na nie światło. Klacz była prawie pewna, że te znaki i wzory są powiązane z magią, ale prawdopodobnie nie chce znać ich znaczenia.

Podczas wspinaczki po schodach, po lewej stronie cały czas znajdowały się strzeliste okna, zasłonięte kotarami; już ich nie odsłaniała; zaś po prawej, co jakiś czas ukazywały jej się drzwi. Po kilku pierwszych próbach ich otwarcia zrozumiała, że jedyna droga prowadzi w górę. Idąc cały czas zastanawiała się, jak postąpić, gdy go wreszcie odnajdzie. Jak on zareaguje na jej obecność? Po co właściwie tu przybyła? Co chciała osiągnąć? Te, i wiele innych pytań kotłowało jej się w myślach.

– Zabił mi brata. Muszę wiedzieć, dlaczego – powiedziała do siebie cicho, i w jednej chwili zalały ją wspomnienia.

– *Nie powinnaś tam iść. Nic dobrego z tego nie wyniknie – księżniczka Celestia patrzyła z troską na Light Gleam.*

– *Muszę... Ja, muszę się dowiedzieć, dlaczego – odparła klacz, spuszczając wzrok, nie patrząc na oblicze władczyni.*

– *To dla ciebie aż tak ważne? – spytała po chwili księżniczka, postępując krok naprzód, a jej rozmówczyni jedynie pokiwała w ciszy głową.*

– *Czy on jest groźny? – spytała cicho Celestię.*

Podniosła wzrok i spojrzała na księżniczkę, która podeszła do okna, wychodzącego na górskie urwisko. Przez dłuższy czas milczała, a Light Gleam nie miała odwagi przerwać zadumy władczyni Equestrii. W końcu, nie odwracając się, powiedziała.

– *Nie – na chwilę zawiesiła głos, po czym kontynuowała – On nie jest groźny, ale to co mu towarzyszy... jest przerażające – nagle gwałtownie odwróciła się w jej stronę, podnosząc głos – On ich zabił. Zabił ich wszystkich, tylko dlatego, że stanęli mu na drodze. Tylko dlatego, że stali się dla niego zbędni. Tylko dlatego, że tak było mu wygodnie!*

– *Ale... – młoda klacz cofnęła się z przestachem, lecz po chwili opanowała się i oznajmiła z determinacją – Ale o kim mówisz, księżniczko? Przecież mówiłaś, że nie jest groźny.*

– *Już nie jest* – odparła z namysłem Celestia, po czym przez dłuższą chwilę spoglądała w oczy młodej klaczy – *To prawda, że zabił twojego brata, lecz dlaczego uważasz, że wiedza o przyczynach tego czynu w czymkolwiek ci pomoże?*

– *Ja... nie wiem* – odparła szczerze Light Gleam – *Ale muszę to zrobić. Czuję, że jestem to winna mojemu braciszкови.*

– *Falling Star zginął wiele lat temu. Lecz jego śmierć nie była bezcelowa. Nie zapominaj o tym* – Celestia spuściła głowę, wzdychając ciężko – *Dobrze. Widzę, że nie zdołam cię powstrzymać. Wyślę z tobą grupę pegazów, lecz nie wejdą oni do jego samotni. Kiedy oznajmił mi swoje wygnanie, wyraźnie powiedział, aby nikt nie zbliżał się do jego wieży.*

– *Dziękuję, księżniczko Celestio* – dziewczyna ukloniła się z wdziękiem.

– *To czego się dowiesz, po spotkaniu z nim, na zawsze odmieni twoje życie* – powiedziała smutno księżniczka – *Mam tylko nadzieję, iż na lepsze. Że znajdziesz w tej wiedzy ukojenie* – z tymi słowy oddaliła się, pogrążona w ponurych myślach.

– Kogo zabił, księżniczko Celestio? Byli inni? Nie tylko mój brat? – pytała samą siebie, wspinając się coraz wyżej po schodach.

Spojrzała przez jedno z okien, odsuwając lekko zasłonę. Mętne szkło przepuszczało nikłą ilość ponurego światła. Mimo to wyraźnie dostrzegła różnicę w jego blasku. Była już powyżej linii mgły, zalegającej w dolinie. Przywoławszy z pamięci widok wieży wyłaniającej się z mgły, gdy stała na skraju lasu, zrozumiała, iż ponad połowa drogi jest już za nią.

Morderca, który sam wymierzył sobie karę. Zabił wielu, choć jeden tylko zginął za jego sprawą. Jeden z najpotężniejszych czarnoksiężników w Equestrii. Mówią, że gdy przyszedł do Celestii obwieścić swe dobrowolne wygnanie, ta nie ośmieliła się nic powiedzieć, a po tym spotkaniu zniknęła w swoich komnatach, zaś ci co ją widzieli mówili, że na jej twarzy malowało się istne przerażenie. Każdy, kto go ujrzał odchodził odmieniony. Gloomy Shadow. Tak go nazywają, choć nikt nie zna jego prawdziwego imienia. Nikt o nim nic nie wie, zaś ci co wiedzą, nie chcą lub nie mogą mówić. Od lat żyje w tej wieży, nigdy jej nie opuszczając, a także nikogo nie dopuszczając do niej. Dlaczego zatem pozwolił jej dostać się do środka? Czego zatem spodziewa się po niej?

Z tymi myślami dotarła do szczytu schodów, gdzie znajdowały się pojedyncze, czarne, uchylone drzwi, zza których padał przyjemny dla oka blask zwykłego ognia. Zawahała się z kopytem na klamce z polerowanego metalu, zaś oczami wyobraźni dostrzegła swego martwego

już brata. W jednej chwili, pełna determinacji, pociągnęła drzwi ku sobie i stanęła na progu, mierząc spojrzeniem pomieszczenie.

Komnata była zbudowana na bazie ośmiokąta, a pod każdą ze ścian stał regał z ciemnego drewna dębowego. Jedynie na wprost drzwi znajdowało się okno zamiast regału, którego kotary były odsłonięte, lecz szyba tak samo matowa, jak w innych oknach wieży. Po prawej stał ładny, drewniany, okrągły stół, a obok niego leżała ciemnoniebieska poduszka ze złotymi zdobieniami. Jedynym przedmiotem na stole był ośmioświecowy kandelabr, dający wspomniany blask; nadając pomieszczeniu aury normalności, ale i tajemniczości jednocześnie, gdyż lewa strona komnaty tonęła w cieniach.

Klacz podeszła do stołu, po czym szybko odwróciła się, gdyż usłyszała za sobą dziwny głos. Pozbawiony emocji, cichy, dochodzący jakby z najgłębszych otchłani, nie zaś z gardła żywej istoty. Głos przyprawiający o dreszcze i fascynujący jednak. Posępny, odbijający się echem dawno zapomnianych tajemnic, których nikt nie powinien poznać.

– Witaj, Light Gleam – gdy usłyszała swoje imię, cofnęła się bezwiednie w stronę źródła światła.

W jednej chwili poczuła nagromadzony przez lata gniew i żal. Jej róg zajaśniał magią, jakby wiedziony własną wolą. Rozejrzała się szybko, szukając go wzrokiem, gotowa do konfrontacji. Nie była pewna co się teraz wydarzy. Właściwie to nawet za bardzo się nad tym nie zastanawiała, lecz wiedziała, że nie podda się bez walki. Przez jej głowę przelatywało dziesiątki myśli, i na żadnej z nich nie była w stanie się skupić. Nie mogła się rozpraszać. Dostrzegła jakiś ruch w pograżonej w mroku części komnaty i skupiła się na nim. Na chwilę wszystko zastygło w bezruchu, a potem go ujrzała.

W ciemności zabłysły dwa punkty, niczym ślepiec bestii, jarzące się złotawo, otoczone ulotną mgłą; sprawiając wrażenie otworów, stanowiących jedyne wyjście z wypełnionej dymem skorupy. Dostrzegła jeszcze jak oczy jego nabierają blasku, a mglisty obłok obficie wycieka przezeń, po czym zalała ją niepowstrzymana fala emocji.

Ból. Żal. Smutek. Cierpienie. Nienawiść. Niezliczona rzesza uczuć, których nawet nie była w stanie zidentyfikować. Przez jej głowę przelatywały przerażające obrazy, ukazujące jej śmierć lub gorszy los, istot których nawet nie знаła. Przez chwilę zdawało jej się, iż dostrzega własne ciało, a raczej to co niego pozostało. Rozszarpane szczątki wielu ciał, leżące w kałużach krwi w jednym z pomieszczeń jej domu rodzinnego. A potem, wszystko straciło znaczenie, a jej umysł został zdominowany jedną tylko wizją.

Nagle znalazła się wewnątrz pokoju swojego brata, lecz nie miała żadnej władzy nad swoim ciałem. Postrzegala otoczenie poprzez osobliwą, cienistą mgłę, lecz wyraźnie rozpoznawała sylwetkę młodego jednorożca, odwracającego się od biurka. Na jego obliczu malowało się zaskoczenie i strach. Chciał coś powiedzieć, lecz nie zdążył, gdyż otoczyła go złotawa aura magiczna i uniosła w powietrze.

– Wybacz mi to, co uczynić muszę – odezwała się do niego zniekształconym, cichym głosem ogiera – Lecz twoja śmierć jest jedynym wyjściem.

Usłyszała zduszone jęknięcie swego brata, a po chwili jego ciałem szarpnęło nagle i młody źrebak znieruchomiał, martwy. Po chwili jego ciało zaczęło szarzeć i pękać, rozsypując się w proch. Gdy na ziemi pozostała jedynie rozproszona kupka popiołu, wydała z siebie straszliwy wrzask cierpienia, a wizja zamazała się.

Po chwili spostrzegła, iż znajduje się w Sali tronowej Canterlotu, gdzie zaskoczona księżniczka uniosła się nieznacznie z tronu. Gwardia pałacowa skoczyła ku niej, lecz momentalnie się cofnęli ze strachem w oczach, jakby nieobecni. Sama księżniczka także wydawała być odległa myślami od swego ciała. Był wieczór, słońce wyraźnie zaglądało przez zachodnie okna, lecz przysłaniająca wizję mgła zniekształcała wszystkie barwy i kształty.

– Nazywam się Gloomy Shadow – odezwała się tym dziwnym, odległym głosem istoty, która nigdy nie powinna stąpać po Equestrii – I zabiłem młodego źrebaka, imieniem Falling Star.

Księżniczka zdaje się odzyskała świadomość na te słowa i spojrzała tępym wzrokiem na przybysza. W jej oczach widać było rezygnację, dezorientację oraz strach. Przez dłuższą chwilę trwali w milczeniu, a gdy księżniczka rozejrzała się po pomieszczeniu, spoglądając na swych strażników; będących nie mniej zaskoczonych od niej; Light Gleam ponownie przemówiła głosem przybysza.

– Udam się na wygnanie do lasu Everfree. Tam gdzie starożytne menhiry sięgają ku niebu – przerwała na chwilę, spoglądając w oczy Celestii – Wzniosę tam wieżę, swoją samotnie, do której nikogo nie dopuszczę. Niech nikt mnie nie szuka, gdyż śmierć zamieszka wraz ze mną w przeklętej dolinie. Nigdy już nikt mnie nie ujrzy więcej.

Po tych słowach zamigotała jej jeszcze złotawa aura magiczna i wizja powoli pogrążyła się w mroku. Ostatnim co poczuła, było wrażenie zapadania się w otchłań.

– Czy... czym ty... jesteś? – zapytała przez łyzy Light Gleam, przygnieciona wizją śmierci brata, obrazami niewyobrażalnego cierpienia i grozy, jakie rozpętały się w jej umyśle, gdy zagłębiła wzrok w owe żarzące się złotem ślepie.

– Jestem cieniem przeszłości, która nigdy nie nadeszła – odezwał się swym posępnym głosem jej rozmówca, a każde słowo było kolejną igłą zimną, wbijaną w serce klaczy – Jestem pamięcią umarłych, którzy nigdy z życiem się nie pożegnali. Jestem przeklęty, klątwą tych co nigdy mnie nie poznali.

Wiedziona jakąś dziwną siłą, czy może własną podświadomością, Light Gleam usiadła na poduszce i przez dłuższą chwilę szlochała, podczas gdy Gloomy Shadow trwał w jednym miejscu, oczekując w milczeniu. Gdy już się uspokoiła, spojrzała na niego ponownie, i spostrzegła, iż jego oczy wyraźnie przygasły, a mgła nie unosiła się już z nich. Ogier wyszedł z cienia i stanął przy oknie, spoglądając gdzieś w dal, przez matowe szkło. Cały odziany był czarną, lekko zniszczoną przez czas szatą o złotych zdobieniach, zaś pod kapturem, prócz oczu nie było niczego. Jej rozmówca był cieniem, lub jeszcze czymś innym. Odwrócił się w jej stronę, a ona mogła wyraźnie dostrzec jak mrok pod jego szatą miesza się i kotłuje w ciągłym ruchu, niczym żywa istota, pozbawiona formy, za wszelką cenę pragnąca wrócić do swych właściwych kształtów.

– Dlaczego? – wykrztusiła z siebie ledwo słyszalnym szeptem Light Gleam.

– Czyż powód ma jakiegokolwiek znaczenie? – odparł pytaniem cień – Czyż istotniejszym nie są konsekwencje czynu, zamiast samego czynu?

– O czym ty mówisz – klacz powoli odzyskiwała pewność siebie, choć wciąż wstrząśnięta i nieco zdezorientowana – Czy to co ujrzałam... Czy to była prawda?

– Wiele z tego, coś ujrzała się wydarzyło, lecz wiele innego nie miało miejsca – rzucił zagadkowo czarnoksiężnik – Jeśli o brata pytasz, to tak. Tak to właśnie się wydarzyło.

– A inne obrazy? – dopytywała się dziewczyna, mając w głowie obraz zakrwawionych szczątków w domu swych rodziców.

– Nie tym razem – odparł cicho cień, po czym dodał głośniejszym – Kiedyś... lecz nie tym razem.

– Nie rozumiem – klacz podniosła głos – Dlaczego zabiłeś mi brata?!

– Szukasz odpowiedzi – ogier ponownie odwrócił się w stronę okna – Jesteś do mnie podobna. I ty, i ja szukamy wiedzy, nie zważając na niebezpieczeństwa, na jakie ścieżka ta może nas zaprowadzić – szeptem dodał – Lecz ty jesteś dużo lepsza, niż ja – po czym zwrócił się ponownie do klaczy – Tego głodu nie da się zaspokoić. Każda odpowiedź, prowadzi jedynie do

kolejnego pytania. Nigdy nie odpowiesz na wszystkie, bo ostatecznie... zawsze pozostaną wątpliwości odnośnie wiedzy, którą posiadasz.

– Do czego zmierzasz? – przerwała mu dziewczyna – Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– Bo sam nie wiem, co kierowało moimi czynami – odparł dziwnym tonem cień – Zabiłem twego brata, by powstrzymać siebie samego. Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje?

– C-Co? – zdołała jedynie wykrztusić zaskoczona klacz.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Klacz zdała sobie nagle sprawę, iż w komnacie nie słyszcza żadnych dźwięków. Cisza była tak nieznośna, tak niepokojąca, że Light Gleam zaczęła się nerwowo rozglądać na boki, jakby spodziewając się, iż zaraz skądś pojawi się kolejne monstrum. Nagle cień odwrócił się w jej stronę, świdrując ją swymi niezwykle oczyma. Była zwyczajną, młodą klaczą; jednorożcem; o prawie białej sierści z niebieskawym akcentem, granatową grzywą oraz mocno zielonych oczach. Poczuli się dziwnie nieswojo, zupełnie jakby Gloomy Shadow przyglądał nie jej samej, lecz czemuś wewnątrz niej. Jego wzrok spoczął na jej znaczkach. Było to białe pióro, roztaczające wokół siebie migotliwy, mglisty obłok.

– Cóż może zmienić naturę kucyka? – odezwał się niespodziewanie czarnoksiężnik.

Klacz przyglądała mu się w ciszy, nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć, czy w ogóle cokolwiek powinna odpowiedzieć, aż ten kontynuował dalej.

– Chcesz wiedzieć, prawda? – spytał retorycznie – Widzę to w tobie. Trawi cię ten sam głód, co i mnie. Pamiętaj jednakże, iż istnieje wiedza, której nigdy nie powinien poznać żaden kucyk. Wiedza, która niszczy i pożera tego, który ją zgłębia – ściszył głos prawie do niesłyszalnego szeptu – I pozostawia jedynie pustą skorupę. Pozbawioną wszystkiego, co było cenne dla ciebie, a wtedy... jest już za późno.

Nagle zdało się klaczy, iż coś słyszy, jakby dziecięcy śmiech, dochodzący z oddali, przebijający się poprzez szum wichru. Mogła prawie poczuć lodowate podmuchy zimowego wiatru na ciele. Nieświadomie szczelniej otuliła szal i wsłuchiwała się w głosy. Wraz z nimi, ponownie zagłębiła się we wspomnieniach, które wypełniały całą wieżę, lecz trzeba było nauczyć się je dostrzegać.

Płatki śniegu, wirujące za oknem w szalonym tańcu, na porywach lodowatego, zimowego wiatru. Mała lampka oliwna stojąca na szafce nocnej, dająca przytulny, miły blask ciepła i dobra. Łóżko, którego pościel znajdowała się w nieładzie, i młody żrebak, weselo kręcący się na nim. Stary ogier, siedzący w zadumie przy łóżku, spoglądający za okno, podziwiając spektakl,

jaki rozgrywał się na zewnątrz. Powoli przeniósł zmęczony, choć szczęśliwy wzrok z okna na płomień lampy, w milczeniu, niczym pomnik zadumy, zgłębiający tajemnice świata. Z jego zamyślenia wyrwał go jednakże nagły głos żrebaka.

– Dziadku, opowiedz mi jeszcze jedną bajkę – młody kucyk spoglądał w oczy starcowi, ponad nocną lampą.

– A o czym chciałbyś posłuchać? – spytał, wyrwany nagle z zadumy ogier, chociaż dobrze znał odpowiedź.

– O Star Swirlu Brodatym! – krzyknął żrebak z entuzjazmem, przyjmując na łóżku groźną pozę potężnego czarodzieja; a przynajmniej tak mu się zdawało.

– Tyle razy już ci o nim opowiadałem – odparł ogier, udając zniecierpliwienie.

– Och, proszę – dziecko posłało dziadkowi błagalne spojrzenie, przyjmując najbardziej nieszczęśliwą pozę, jaką było w stanie sobie wyobrazić.

– No dobrze – odparł z uśmiechem stary kucyk, po czym ze srogą miną pogroził młodemu kopytem – Ale tylko jedną, i idziesz spać.

– Hura! – żrebak szybko wskoczył pod kołdrę, teatralnie się nią zakrywając – Kiedyś będę najwspanialszym magiem w całej Equestrii. Tak, jak Star Swirl Brodaty.

Dorosły jednorożec uśmiechnął się pod wąsem i zaczął opowieść.

– Dawno, dawno temu...

Wprawdzie szczegóły wspomnienia umykały zmysłom Light Gleam, lecz cała scena wydała jej się niepokojąco znajoma. Jakby pamiętała ją z dawnych, zapomnianych już lat. Przyjrzała się uważniej cieniowi i zaczęła niepewnie.

– Ale... przecież... – po czym zamilkła, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Pozwolisz, że opowiem ci moją historię? – spytał cień – Być może dzięki temu zdołasz zrozumieć, co stało się twojemu bratu – spuścił wzrok – Być może ja zdołam zrozumieć, jak do tego doszło.

Light Gleam w ciszy skinęła głową, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co podpowiada jej rozum, a czemu zaprzecza z całej swej mocy serce.

– Więc posłuchaj – zaczął Gloomy Shadow – Opowieści o upadku kucyka. O zlu i cierpieniu, jakie sprowadził na Equestrię oraz o niej... – na chwilę zapadła cisza, której żadne z nich nie zmąciło – O desperackiej próbie powrotu do światła – dokończył w końcu cień.

Odwrócił się w stronę okna, jakby przez szare, matowe szkło był w stanie przebić wzrokiem cały świat, spoglądając poza czas i przestrzeń.

– Opowieści o kucyku, którego ongiś nazywano Falling Star – powiedział w końcu głosem odległym i nieobecnym.